

Wesele bez zaproszenia.
Romans bez procedur.

Skutki uboczne miłości

KATE CANTERBARY



KATE CANTERBARY

Skutki
uboczne
miłości

Przełożyła Karolina Kłosińska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Change of Heart

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Ewelina Czajkowska

Redakcja: Katarzyna Sarna

Korekta: Anna Burger

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcia na okładce: © pixelrobot; © New Africa;

© Nikolai Sorokin / Stock.Adobe.com

DTP: pagegraph.pl

CHANGE OF HEART

Copyright © 2024 by Kate Canterbury

Copyright © 2026 for the Polish edition by Niegzeczne Książki an imprint of
Wydawnictwo Kobieta Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Karolina Kłosińska, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-469-2

Grupa Wydawnictwo Kobieta | www.WydawnictwoKobieta.pl



Bliss

ROZDZIAŁ 1

WHITNEY

*Poradnik grzecznych dziewczynek o tym,
jak wbijać na wesela bez zaproszenia.
Zasada numer sześć:
Trzymaj się z dala od orszaku pary młodej.*

Czerwiec

Zrobiłam przerwę, trzymając eyeliner nad powieką, i mrugnęłam, przypatrując się swojemu odbiciu w lustrze.

Przyglądałam się lekko falowanym włosom, dyskretnemu makijażowi i kwiecistej sukience. Niby to byłam ja, ale wyglądałam jakoś obco.

– Jesteś Olivią Whitney – doszedł mnie głos z sąsiedniego pokoju, a potem w drzwiach stanęła Meri Mercer, zajęta zapinaniem bransoletki. – Ja jestem Emma Meriweather. Pamiętasz mnie? Dziś rano ustaliliśmy co i jak.

Obejrzałam się w lustrze od stóp do głów. Ledwie przypominałam sobie wydarzenia dzisiejszego poranka, były niczym starożytna historia, a winę za to ponosiły wczorajsze szoty tequila

i szaleństwa na parkiecie do drugiej nad ranem. Mój organizm jeszcze nie wrócił do pełnej formy po tym wszystkim.

Mam trzydzieści pięć lat. Słaby już ze mnie zawodnik, jeśli chodzi o imprezowanie.

– Rozmawialiśmy dziś o tym. Jesteśmy nauczycielkami. – Meri opuściła ręce na biodra. – Przecież nikt nie prosi nauczycielki o poradę w sprawie wysypki na dupie w trakcie serwowania koktajli.

Rzuciłam okiem na eyeliner.

– To prawda.

– Jedyna okazja, kiedy chciałabym zobaczyć, jak ktoś zrzuca z siebie spodnie na moich oczach, to taka, gdy za moment zamierza mnie przelecieć. A przy okazji, kiedy ty oddawałaś się marzeniom pod prysznicem, zesłam na dół i zrobiłam mały rekonesans. Teraz z całą pewnością mogę powiedzieć, że dziś wieczorem czeka nas coś wyjątkowego, będziemy mogły mieć ciacho i zjeść ciacho. Chyba trafiłyśmy nie na wesele, ale na zjazd... ekhm... parówek, chociaż bynajmniej mi to nie przeszkadza.

Odwrociłam się z powrotem do lustra, żeby skończyć malować kreski na powiekach.

– Okej, świetnie.

Przechyliła głowę.

– Dobrze się czujesz?

Spotkałam się z nią wzrokiem.

– Co? Ja? Tak, oczywiście. Wspaniale. Bardzo się cieszę w kwestii ciach i parówek.

W życiu nie przyznałabym się do tego Meri, ale byłam wyczerpana. Siedemnaście dni, dziewięć różnych hoteli i siedem wesel, na których pojawiałam się bez zaproszenia jako gość podczas trwającego trzy tygodnie urlopu. Tradycja dorocznego babskiego wyjazdu, którą zainicjowałyśmy na studiach medycznych, przetrwała okresy,

kiedy odbywałyśmy specjalizacje w dwóch różnych końcach kraju, ostała się mimo szalonych grafików dyżurów, kiedy to z trudem udawało się zgrać termin wspólnego długiego weekendu, i nie zgięła w ciężkim okresie ubóstwa finansowego w trakcie stażu.

Przez ostatnie dziesięć lat te urlopy to był mój najlepszy okres w roku i wiedziałam, że w przypadku Meri było tak samo.

To były te dni, gdy nie obowiązywały żadne zasady i nie musialiśmy się zachowywać jak osoby, w które się z czasem zmieniliśmy. Nie musialiśmy być profesjonalne ani dojrzałe, mogliśmy zachowywać się zupełnie inaczej niż przez pozostały czas w roku. Było nam dane zapomnieć o całym świecie i zachować anonimowość.

I mogliśmy spędzać noce, z kim tylko zapragnęliśmy.

Tak właśnie robiłyśmy. Wielokrotnie.

Jak to na ogół bywa w przypadku tego, co najlepsze, pierwszy raz, gdy zjawiłyśmy się na imprezie weselnej bez zaproszenia, był całkowicie losowy. Po fakcie bardzo nas to męczyło, ale potem wysłałyśmy młodej parze prezent z listy prezentów ślubnych i... powtórzyłyśmy całą akcję. Jeśli chodzi o stronę etyczną naszych działań, nachodziły nas wątpliwości, chociaż bardzo starałyśmy się nikogo nie krzywdzić. Ożywienie przysypiających przy stole gości czy okiełznanie kłócących się druhen w łazience, szybka pomoc w razie dławienia się czy podanie adrenaliny domięśniowo w sytuacjach krytycznych w zależności od potrzeb albo przekonywanie czyjegoś chłopaka, żeby dał sobie spokój z oświadczynami. Działaliśmy w słusznej sprawie, może i chaotycznie, ale przyświecał nam szczytny cel, a to nie było co. I dawałyśmy najlepsze prezenty, choć anonimowo. Profesjonalne roboty kuchenne i miksery, odkurzacze z wyżej półki i modne walizki.

Z pewnością jednak wbijanie bez zaproszenia na wesela w szczycie sezonu letniego to nie jest rozrywka dla osób o słabych

nerwach. Miałam pęcherze i odciski na stopach w różnym stopniu zaawansowania od tańczenia do upadłego w idiotycznym obuwiu, zdarte gardło oraz oparzenie na uchu po zbyt bliskim kontakcie z lokówką. Do tego należy doliczyć lekkiego lub czasem cięższego kaca, i to od tak długiego czasu, że aktualnie w pomieszczeniach musiałam nosić okulary przeciwsłoneczne.

No i nie pamiętałam tego, co działo się wcześniej.

– Jesteś pewna, że dasz radę? Ten ślub to jak mistrzostwa Super Bowl, tyle że w lecie. Wielka impreza. Musisz być w formie i gotowości. Na te wszystkie parówki. – Każdego innego dnia Meri była niczym jednoosobowa agencja medialna, ale jeśli chodzi o wpraszenie się na cudze wesela, zmieniała się w trenera licealnej drużyny futbolowej z Teksasu, która była o krok od zdobycia tytułu mistrza stanu. Woziła ze sobą tyle sprzętu medycznego, że rano mogła z powodzeniem przeprowadzić operację usunięcia wyrostka robaczkowego, a potem wieczorem tego samego dnia zaciągnąć mnie na parkiet sali balowej. – Według moich szacunków grozi nam dosłowny zalew fiutów, więc musisz być w formie.

Wykrzywiłam się do niej w lustrze.

– Czy ja rzeczywiście chciałabym być zalana fiutami?

– Ja tak. – Meri wygładziła sukienkę na całej długości i wzruszyła ramionami. – Mam ochotę po prostu leżeć i czekać, aż cała ciastkarnia raczy się do mnie pofatygować. Ewentualnie ktoś może ją przewieźć na wózku do serwowania potraw.

– Jeśli tak się stanie, to będziesz musiała znowu stosować okłady z lodu dopochwowo, a jutro twoja kolej, żeby prowadzić.

– Jedno drugiemu nie przeszkadza. – Machnęła rękami, jakbym sprawdzała granice jej cierpliwości. – Jeśli komuś potrzeba trochę seksu, to na pewno tobie. Wczoraj całą noc nic, tylko tańczyłaś.

Wrzuciłam eyeliner do kosmetyczki.

– Mówisz, jakby powrót bez faceta do pokoju był jakąś porażką moralną. Dobrze się wczoraj bawiłam.

– Tak, słyszałam jak chrapałaś za ścianą.

– Jesteś pewna, że to nie było echo twoich uderzeń o zagłówek?

Wybuchła śmiechem i potrząsnęła głową.

– No wiesz, jak to jest. Ci mniej hojnie wyposażeni przez naturę zawsze muszą coś światu udowodniać. – Uderzyła pięścią o dłoń. – W dodatku nie poprzestaną na jednym czy dwóch razach. Na ogół muszą to zrobić trzy- albo i czterokrotnie.

Zduśliłam śmiech.

– Możesz dziś chodzić?

– Niesteroidowe leki przeciwzapalne i benzokaina w sprayu. A co? Też potrzebujesz?

– Mam się dobrze. – Wskazałam jej granatową suknię do ziemi. – Zdaje się, że w tym roku miałaś nie zabierać ze sobą tej zabiejbesty sukienki.

– Nie używajmy tego określenia. – Przesunęła się, żeby spojrzeć do lustra, i zaczęła majstrować przy wiązanych na kokardę ramionkach. – Miałam ją na sobie tylko trzy razy. Na podstawie tak śladowej próbki badawczej nie należy wyciągać wniosków.

– W zeszłym roku w lecie mówiłaś, że ta sukienka jest jak pas cnoty i środek antykoncepcyjny, dwa w jednym, i przysięgałaś, że sprzedasz ją komuś, kto zasługuje na takie przekleństwo.

– Ale mam nowy biustonosz i chyba stwierdzam, że jest w stanie zdziałać cuda. – Chwyciła biust od spodu i zakołysała nim. – To już nie jest cyc w wersji podstawowej. To jest cyc z serii ku przestrodze.

Nie po raz pierwszy w historii naszej znajomości rzuciłam na jej dekolt znaczące spojrzenie. Meri była piękna: niska, o kobiecych

kształtach, rudowłosa i miała ujmującą osobowość. Jednym uśmiechem była w stanie pozbawić pomieszczenie całego tlenu.

– Ku przestrodze, ale dla ciebie: jeśli zaczniesz nim wywijać na parkiecie, możesz znokautować sama siebie i złamać sobie nos.

Okrążyła mnie, przyglądając się badawczo mojej sukience.

– A pani, panno Oliwio w seksownej kiecce? Skąd to masz i dlaczego zapomniałaś o zasadzie numer jeden dotyczącej wbijania na wesela bez zaproszenia? Nie wolno ci przyćmić panny młodej i jej druhen.

– Nie przyćmiewam. – Spojrzałam na sukienkę w odcieniu brzoskwiniowego różu.

Nabyłam ją w szale zakupowym. Nie był to do końca trafiony zakup, bo wymagała poprawek krawieckich i ekstremalnej bielizny modelującej, abym mogła ją nosić przy moim rozmiarze 42. Tłumaczyłam sobie, że będę miała mnóstwo okazji do noszenia lejącej się sukni z marszczeniem przy dekolcie, suto ozdobionej kwiatami z szyfonu na ramieniu, spływającymi na plecy niczym powój. Która cierpiąca na pracoholizm chirurżka, mieszkająca w strefie klimatu umiarkowanego w Bostonie w stanie Massachusetts, nie potrzebowała takiej rzeczy w swojej szafie?

– Miejmy nadzieję, że nie. – Meri ruszyła w stronę drzwi balkonowych. – Jesteśmy przyjaciółkami rodziny panny młodej ze strony ojca, który ma mnóstwo znajomych na całym świecie i nie szczypał się z wysyłaniem zaproszeń. Podśluchałam w windzie, jak ktoś mówił, że zaprosił wszystkich swoich pracowników i mnóstwo partnerów biznesowych. To przez niego na tej balandze będzie z sześćset osób. Najwyraźniej zarezerwowali pokoje na wszystkich trzech piętrach.

Dołączyłam do niej na balkonie, przyglądając się, jak obsługa hotelu dopina wszystko na ostatni guzik przed ceremonią, która

miała odbyć się na dworze. Kilkaset białych krzeseł stało wokół podwyższenia. W tle migotała błękitna tafla jeziora Tahoe, otoczona majestatycznymi sosnami żółtymi. Kiedy o siedemnastej trzydzieści panna młoda ruszy w stronę ołtarza, słońce otoczy ją złocistą aureolą.

Musiałam przyznać, że doskonale to zaplanowano.

– Mieszkamy w Obszarze Zatoki San Francisco. Uczę przedmiotów przyrodniczych w gimnazjum, a moi uczniowie to koszmar, ale i tak ich kocham – ciągnęła. – Jeśli z jakiegoś powodu się zatniemy w rozmowie, staraj się opowiadać o Uniwersytecie Nevady i drużynie futbolowej tego stanu. W obydwu rodzinach jest chyba sporo absolwentów tej uczelni, a ojciec panny młodej to zagorzały kibic drużyny futbolowej Nevada Wolf Pack. Ma szczerą nadzieję, że w tym sezonie pokonają Uniwersytet Stanowy Boise.

– Cieszę się.

Meri objęła mnie ramieniem.

– Jesteś pewna, że wszystko z tobą w porządku? Jeśli chcesz, możemy przebrać się w szlafroki, zamówić jedzenie z room service, a potem diagnozować urazy bohaterów w filmach akcji. Zawsze jest taka możliwość, Whit.

Moja przyjaciółka jest najlepszą przyjaciółką na świecie. Lepszej po prostu nie ma, tego byłam pewna.

– Wyglądamy za dobrze, żeby to odpuścić. Serio, byłaby to duża strata dla tego ślubu, gdybyśmy miały się na nim nie pokazać. Będziemy tańczyć tak długo, jak długo nogi nie odmówią nam posłuszeństwa, i pić tak, jak gdybyśmy miały po dwadzieścia pięć lat. Zabawimy się najlepiej ze wszystkich gości weselnych. A do tego umieram z ciekawości, jaką suknię ślubną ma panna młoda, i jestem przekonana, że jedzenie będzie obłędne. – Machnęłam ręką. – A co najważniejsze, musimy zdjąć kłutwę z tej sukienki.

Meri kiwnęła głową.

– W tym roku zostawiłyśmy najlepsze na koniec. Mam nadzieję, że będzie zajebiście. Czuję, że się uda.

– Tak – westchnęłam. – Ja też.



Z zasady zjawialiśmy się bez zaproszenia tylko na dużych weselach. Łatwiej było wtopić się w tłum, jeśli liczba gości wynosiła minimum trzysta osób. Tę zasadę dodałyśmy do listy kilka lat temu po tym, jak w Karolinie Południowej zdarzyła nam się niezręczna sytuacja i prawie zostałyśmy wyprowadzone z imprezy pod eskortą policji.

To wesele nie było duże: było ogromne. Do diaska, to nawet nie było wesele, ale cały festiwal z młodą parą w roli głównej atrakcji na scenie. Szesnaście osób z obsługi po każdej stronie, siedem dziewczynek sypiących kwiaty, pięć osób do niesienia obrączek, czterominutowe solo na harfie i, jak do tej pory, trzy recytacje wierszy miłosnych z poziomem wczucia sto procent, a także przemowy jak z filmów w wykonaniu przyjaciół i członków rodziny.

Minęło już czterdzieści pięć minut uroczystości, a jeszcze nie dotarliśmy do przysięgi małżeńskiej.

– Co dalej? – Meri wertowała program. – Naprawdę uważam, że chyba wyrecytowano już wszystkie sonety świata.

– Specjalne błogosławieństwo w wykonaniu Luisy Ballicanty – przeczytałam. – Ciotki pana młodego.

Meri wierciła się na miejscu.

– Nie mogę się doczekać, żeby to usłyszeć – szepnęła, kiedy do mikrofonu podeszła starsza kobieta o dość wiedznowatej aparycji, ubrana w długą, srebrną suknię. Takie sukienki są na sprzedaż

chyba wyłącznie w katalogach sklepów muzealnych. – Uwielbiam, kiedy głos zabierają szurnięte ciotki. To będzie albo porada seksualna w wersji niezawołowanej, coś z astrologii albo przepis kulinarny, który najpierw posłuży za metaforę, a potem okaże się przepisem na całkiem spoko zupę.

Ścisnęłam ją za rękę.

– Albo wszystko po trochu.

Ciocia Luisa otworzyła gruby zeszyt, który prawdopodobnie był księgą z zaklęciami, i poprawiła okulary.

– Gdy Mason i Florrie ogłosili zaręczyny, wiedziałam, że muszę przeanalizować ich karty gwiazd...

Meri przycisnęła palce do ust.

– O mój Boże! Chciałabym, żeby mnie adoptowała.

– Pytanie na poważnie: myślisz, że zechciałaby rzucić okiem na moją kartę gwiazd? – zapytałam, kiedy ciocia Luisa przeszła do omawiania ascendentów młodej pary.

– Polej jej dzinu, to zostanie twoją dobrą wróżką.

– Za bardzo mainstreamowy, raczej stawiałabym na sambucę albo... – Utkwiłam wzrok w druźbie, który odwrócił się z dłonią zaciśniętą w pięść tuż przy ustach, a ramiona drgały mu w podejrzany sposób. – Proszę, powiedz mi, że nie zamierza wymiotować.

– Nie potrzebujemy więcej dowodów na to, że druźbowie nie powinni dostawać od pana młodego whisky w prezencie – mruknęła Meri pod nosem. – Módlmy się, żeby zdążył wyjść, zanim zepsuje całą analizę astrologiczną. Muszę tego posłuchać albo wejdę jej do kieszeni i zamieszkać tam na wieki. Jedno albo drugie.

Druźba wsparł się na ramieniu pierwszego druźby, który stał za nim, i wsłuchał się w słowa cioci Luisy. Przybrał poważny wyraz twarzy i złożył dłonie jakby nigdy nic.

– Jako flegmatyczny i zmysłowy Byk Mason zawsze wie, czego pragnie – ciągnęła ciocia Luisa. – Kiedy Słońce Florrie znajduje się w sekstylu do Wenus, ewidentnie mają wspólne pragnienia. Są kompatybilni seksualnie i czeka ich niezwykle bujne życie erotyczne, z którego będą czerpać jak z głębokiej i niewyczerpanej studni, a ta będzie ich nawadniać.

– Słyszałaś? – zapytała Meri, pochylając się do mnie. – Niezwykle bujne życie, z którego będą czerpać jak z głębokiej i niewyczerpanej studni, a ta będzie ich nawadniać.

– Głębokość nie ma znaczenia, liczy się to, że jest niewyczerpana – mruknęłam. – I będzie ich nawadniać.

– Energia Ryb, jaką ma Florrie, wnosi senną magię i pełne namietności emocje w ten związek – ciągnęła ciotka Luisa. – Będą fajerwerki, zwłaszcza wtedy, kiedy jej Wenus wejdzie w trygon z jego Chironem, ale kluczowe jest wyrażanie miłości bez zahamowań. Nie bójcie się stawać przed sobą, odarci z dóbr materialnych i blokad umysłowych, i przemawiać szczerym językiem miłości.

Drużba parsknął. Byłam pewna, że to parsknięcie, bo ja też wydawałam z siebie dokładnie ten sam dźwięk w najmniej odpowiednich momentach, i wiedziałam, że nie da się tego wyjaśnić, twierdząc, że to kaszel, czkawka czy cokolwiek innego, co nie jest tak obraźliwe jak śmiech przez nos.

– Co z nim? – zapytała Meri.

– Chyba tego nie.... – zaczęłam, ale urwałam, nie wierząc własnym oczom.

Mężczyzna przewracał oczami i wcale się z tym nie krył, słuchając, jak ciocia Luisa omawia przeciwny wpływ Słońca Florrie i Urana Masona. Położył dłoń na ustach, a pięścią walił się w pierś, jak gdyby coś utknęło mu w gardle, ale ja dokładnie wiedziałam,

co jest grane, podobnie jak pozostałe sześćset osób zgromadzonych z tej okazji.

– Przepraszam. – Wskazał sosny, gdy Luisa spojrzała w jego kierunku. – Alergia na pyłek. Przepraszam najmocniej, proszę kontynuować.

– Tego jeszcze nie było – stwierdziła Meri.

Mruknełam potakująco i znów skupiłam się na tym, co mówiła ciocia Luisa, ale kiedy tylko z jej ust padły słowa „kwinkunks Marsa Florrie i Neptuna Masona”, z powrotem powędrowałam wzrokiem do drużby, który teraz jedną ręką obejmował się wpół, a drugą przykrywał usta, jak gdyby musiał fizycznie powstrzymać napad śmiechu.

– Gdy skończyłam analizować karty gwiazd Florrie i Masona, wyciągnęłam dla nich trzy karty tarota. – Ciocia Luisa podniosła dłoń z kartą. – Pierwsza z nich to piątka pentakli. – Pomachała kartą przed młodą parą. – Poświęćcie sobie uwagę. Zauważajcie siebie nawzajem. Potem była dziesiątka monet. Wynika z niej, że zmierzacie we właściwym kierunku, ale wasza droga nie będzie prosta. Koncentrujcie się na dniu dzisiejszym i drodze przed sobą. Nie skupiajcie się na odległym końcu.

Ciocia Luisa przekartkowała strony swojej przemowy i karty tarota, a ja znowu ukradkiem zerknęłam na drużbę. Kiwał się na boki, choć prawie niezauważalnie. Gdybym mu się przyglądała mniej wnikliwie, pewnie niczego bym nie zauważyła, a także gdyby wszyscy pozostali mężczyźni nie stali prosto i sztywno, jakby połknęli kij.

– Tarot potrafi zaskoczyć i ta ostatnia karta była niespodzianką – oświadczyła ciocia Luisa. – Musiałam długo zastanawiać się nad tym, co chce przekazać.

Mimo starań, aby się pohamować, drużba ryknął niepowstrzymanym, głośnym śmiechem, którym stopniowo zarażali się pozostali

goście. Drużba stojący obok niego, opuścił dłonie na jego szerokie bary i mocno nim wstrząsnął. To był braterski gest, który wyglądał dość przyjaźnie, ale musiał boleć jak diabli.

Trzeba oddać cioci Luisie, że zupełnie się tym nie przejęła. Wspaniała kobieta!

– Piątka mieczy zwykle oznacza konflikt i porażkę. Mówi nam o stracie, klęsce i odejściu, ale chyba nie taki jest jej przekaz dla Florrie i Masona. Wydaje mi się, że każe im przy tym ołtarzu zrezygnować z potrzeby kontroli i udać się w nieznaną, dziką i nieprzewidywalną podróż, jaka ich czeka. Nie pogubcie się na mapach, które dla siebie sporządziliście. Ale i nie trzymajcie się tak kurczowo koncepcji ścieżki, że aż wyciśnięcie wszystkie soki, a przy okazji zmordujecie siebie nawzajem.

– Cóż – stwierdziła Meri. – Zrobiło się pikantnie.

– Jest wiele sposobów interpretacji gwiazd i kart, ale według mnie – powiedziała ciocia Luisa – nie zabraknie przeszkód i wyzwań, jednak więź, jaka was łączy, jest silna, a namiętność żywa. Gwiazdy układają się tak, że w związku Florrie i Masona będą panowały miłość i pomyślność.

Przewróciłam oczami w reakcji na końcowe słowa przemowy.

Uwielbiałam wesela. Z zachwytem obserwowałam wszystkie te dziwne, cudowne tradycje i zwyczaje, jednakże zawsze następował moment, kiedy wszelka radość pryskała niczym bańka mydlana, a rzeczywistość, w całej jej brzydocie, wciskała się pod żebra i nie pozwalała już dłużej ignorować przekonania, że miłość jest nieprawdziwa. Żadne tam układy gwiazd, teraz i na wieki, żadne braterstwo dusz, które próbowałyśmy podpatrzeć podczas ceremonii ślubnych.

Nawet jeśli miłość romantyczna istniała, to nie była trwała, i nikt nie był w stanie mnie przekonać, że jest inaczej.

Założyłam pasmo włosów za ucho i starałam się przybrać obojętny wyraz twarzy. Spojrzałam na ołtarz i natychmiast zauważyłam, że družba bacznie mi się przypatruje.

Oczywiście, że nie patrzył na mnie. Otaczały mnie dosłownie setki ludzi. Pewnie patrzył na jakieś pięćdziesiąt osób w moim najbliższym sąsiedztwie. Lubiałam mieć rację i dowodzić samej sobie, że ją mam. Zerknęłam przez ramię na tyle dyskretnie, na ile mogłam. Mężczyzna za mną trzymał przechylony telefon i oglądał coś na ekranie, a dwóch innych tuż koło niego pochylało się w jego kierunku w charakterze widzów. Obok mnie Meri zajęta była studiowaniem programu uroczystości, a przed nami kilka kobiet mniej więcej po dwudziestce przekazywało sobie z rąk do rąk butelkę whisky Fireball, jednocześnie analizując sukienki druhen. Z mojej drugiej strony kobieta w kapeluszu, który przypominał ptasie gniazdo, przysnęła i lekko pochrapywała, a jej towarzysz maltretował swoją muszkę.

Podniosłam wzrok na družbę. Potrząsnęłam głową, ponieważ absolutnie nie było żadnej możliwości, aby jego spojrzenie było skierowane na mnie. Zapewne skupiał wzrok na otaczających mnie dziwakach, ale nie na mnie.

Potem jednak spojrzał na ciocię Luisę i dyskretnie przewrócił oczami.

Cholera! Okej. No dobrze. Możliwe, że mnie zauważył.

Uniósł brew. W kątku jego ust zamajaczył uśmiech i miałam wrażenie, jakbyśmy nagle znaleźli się tylko we dwoje w świetle zachodzącego słońca, w sąsiedztwie wysokich drzew pod czystym czerwcowym niebem.

Znowu rozejrzałam się i przesunęłam dłonią po szyfonowych kwiatach na ramieniu. Gdy ponownie spojrzałam na ołtarz, on odwrócił wzrok ku jezioru.

Ciocia Luisa kończyła przemowę, a gdy wróciła na swoje miejsce, drużba wydał z siebie westchnienie ulgi, a ja zachichotałam.

Urzędnik stanu cywilnego podszedł do mikrofonu.

– Florrie i Mason napisali własną przysięgę małżeńską.

– To będzie epickie – powiedziała Meri, pochylając się do przodu. – Kto się rozplacze pierwszy? Stawiam na pana młodego. Wygląda jak misio.

Florrie zerknęła na swoje fiszki, a potem posłała panu młodemu promienny uśmiech.

– Masonie, ja... – Chlipnęła.

– No i proszę – podsumowałam.

– Masonie, jak tylko cię poznałam, od razu wiedziałam, że będziemy razem na wieki – powiedziała przez łzy.

Mason otarł łzę, a Meri mnie szturchnęła.

– A nie mówiłam?

Już miałam na końcu języka jakąś obserwację własną, ale drużba znowu przyciągnął moją uwagę. Tym razem sprawiał wrażenie, jakby miał się udusić własnym językiem.

– Okej, o co chodzi? – zapytała Meri. – Zwykły dureń czy...

– To chyba milczący sprzeciw – odrzekłam. – Jest tu ze względu na kumpla, ale do tego stopnia nic mu nie pasuje, że zachowuje się jak otumaniony.

– Nie chcę znać prawdy – zajęczała. – Chcę wierzyć, że to jakiś kawał i zaraz wypuści pięćdziesiąt prosiąt tuż przed tym, zanim padnie sakramentalne „tak”. Albo że przypadkiem pochłonął całą torbę grzybków halucynogennych na lunch.

Patrzyłam, jak mężczyzna bierze oddech i przez moment wpatruje się w niebo, jakby wzywał boskie siły, by pomogły mu przetrwać tę uroczystość. Słońce uśmiechało się do niego, ożywając złociste i kasztanowe pasemka w jego ciemnych włosach.

Był wysoki i barczysty, co sugerowało, że w wolnym czasie zajmował się czymś, co stanowiło ryzyko dla jego życia i kończyn, typu gra w rugby czy udział w konkursach dla drwali. Założyłabym się, że głównie nosił flanelowe koszule w kratkę i miał ulubioną parę ciężkich butów. Jego ramiona przypominały linię grzbietową Gór Skalistych, ale domyślałam się, że problem zaczynał się na wysokości jego ud. Pewnie były masywne i silne, takie, którymi mógłby człowieka przygwoździć do łóżka i nie puścić, dopóki nie skończy.

Odchrząknęłam.

– Do twarzy mu w tym smokingu.

– Nawet o tym nie myśl – odpowiedziała szybko Meri. – Zasada numer sześć: trzymaj się z dala od orszaku pary młodej.

– Nie cytuj mi zasad, Meriweather. Byłam przy ich tworzeniu.

– Zwłaszcza jeśli chodzi o drużbów. Nic dobrego z tego nie będzie.

– Fajnie się na niego patrzy – powiedziałam. – I ma ładny smoking. To wszystko.

– Jestem w stanie się z tobą zgodzić w tych kwestiach, ale i tak przypomnę ci, że zwracasz uwagę na to, jak leży smoking, co oznacza, że zbliżasz się do, jak na mój gust, strefy niebezpieczeństwa. Ostatnia rzecz, jakiej sobie życzę, to to, by nas stąd wyprowadzono siłą tylko dlatego, że zarzuciłaś przestrzeganie zasad dla gościa, który nawet na dziesięć minut nie jest w stanie wziąć się w garść. Ta sukienka i ten biustonosz to zbyt duże wyrzeczenia, żeby to się tak skończyło.

Kiwnęłam głową, a Mason zaczął wygłaszać swoją przysięgę małżeńską, ale nie słuchałam jej, bo drużba znowu patrzył w moim kierunku. Tym razem nie miałam wątpliwości, że jego wzrok skupiał się na mnie.